Nr. 23. Lwów dnia 5. czerwca 1897. Rok XXX. Tom LIX.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Wychodzi co sobotę w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem. W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA" ul. Słowackiego l. 8. II. piętro

Inseraty zamieszczają się za opłatą 8 ct. od wiersza trzyszpaltowego drobnym drukiem. Przy częstszem inserowaniu stosowny rabat.

Inseraty przyjmuje także biuro dzienników i ogłoszeń Karola Buchstaba, Lwów ul. Karola Ludwika l. 33.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. — Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

Wystawy hodowlane i targowe w Rymanowie i Nadwórnej.

Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. za pośrednictwem Oddziałów sanockiego i nadwórniańskiego urządza wystawy hodowlane i targowe bydła simmenthalskiego, tak dworskiego jak i włościańskiego; pierwszą w Rymanowie 19., 20. i 21. czerwca, drugą w Nadwórnej 23. i 24. czerwca.

Uwiadamiając o tem znawców i hodowców tego bydła, nadmieniamy, że na wystawach tych nadarza się sposobność nabycia wyborowych sztuk rozpłodowych rasy simmenthalskiej, żywimy więc nadzieję, że takowe szerokie koła hodowców zainteresują i licznie zwiedzane będą.

Z Komitetu c. k. galic. Towarzystwa gosp.

Prezes Sekcyi hodowlanej: **Brykczyński.** Sekretarz: **Feliks Skrochowski.**

Z dziedziny krajowej hodowli.

Przez

Karola Malsburga.

II. Kilka uwag o naszej hodowli bydła obcokrajowego.

(Ciąg dalszy).

IV.

(Przeforsowanie, przeszlachetnienie i inne niebezpieczeństwa ciągłego importu rozpłodników. Potrzeba własnego krajowego materyału rozpłodowego. Obory centralne. Cielęciarnie)

Powiedzieliśmy na końcu poprzedniego rozdziału, że ujemnemi stronami hodowli szwajcarskiej, których obawiać się nam należy przy imporcie ztamtąd sztuk rozpłodowych dla naszej potrzeby, jest przeforsowanie i przeszlachetnienie.

Pod *„przeforsowaniem"* rozumiem zgubne skutki, pochodzące ze zbyt intenzywnego karmienia cieląt. Co pod tym względem widziałem na zeszłorocznej wystawie genewskiej, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Ale wolę tu przytoczyć spostrzeżenia nie własne. I tak czytamy w Nrze 11. „Przeglądu weterynarskiego"[1]) z r. zeszłego: „Cielęta (rasy simmenthalskiej) otrzymują (w Szwajcaryi) mleko w ilości 7—10 litrów dziennie przez 6 miesięcy. Buhajki dostają mleko niezbierane przez 9 miesięcy, niekiedy do roku; w stajni zaś bardzo znanego hodowcy radcy Rebmanna, buhaj nawet 14-miesięczny pojony był mlekiem (!). Obok mleka otrzymują również siano, chleb i owies — także i na alpach. Cyfry te dotyczą już chowu racyonalnego (sic), natomiast nie rzadko ilość ta mleka dochodzi nawet do 20 litrów dziennie (!). Wobec tego zrozumiałem będzie, że waga 10-miesięcznego buhajka **dochodzi niekiedy do 400 klg.**" itd.

Nie jestże to *„fabrykacya żywego mięsa"* na wagę i na sprzedaż i czy można sobie wyobrazić, żeby takie produkta hodowlane były coś warte rzeczywiście — dla *hodowli*. A my je przecież kupujemy i płacimy za nie bajeczne ceny, bo cóż mamy wreszcie robić, jeśli nam potrzeba oryginalnych byczków *simmenthalskich.*

Gąbczasta kość, nalane mięśnie i rozluźnienie wogóle wszystkich tkanek, zatłuszczenie organów wegetatywnych — jak wnętrzności, serca, nerek, narządów rozrodczych — a skutkiem tego wstrzymanie ich rozwoju naturalnego, oto skutki takiego wychowu, objawiające się później ogromną miękkością, niezdarnością i niewytrzymałością całej kompleksyi zwierzęcia.

Za tem idzie i owo wydelikacenie, które *„przeszla-*

[1]) „Szkice z podróży naukowej" Dra Rosenburscha str. 336.

chetnieniem" nazwaliśmy. Hodowca bowiem, znający dobrze swój interes, nie będzie „narażał" te „słabo-silne" — jak to u nas mówią — i zniewieściałe stworzenia na niebezpieczeństwo hartowania. A zwierzęta o rozluźnionych tkankach przybierają właśnie owe cechy *hyper-szlachetności*, jakie spotykamy tak często u tego bydła i potęgują je w sobie jeszcze skutkiem sztucznego doboru płciowego. Ztąd to owe nadmierne mięknienie skóry i włosa, oraz osłabienie nerwów i płodności, ten coraz zupełniejszy zanik pigmentów w skórze, śluzowicach i sierści, a wreszcie i *hematyny*[2]) we krwi, owego barwika, który jest niejako jej duszą.

A ileż to dziś już widzimy wpośród szlachetnego bydła osobników anemicznych, bezpłodnych i neurastenicznych — jak gdyby te ludzkie choroby wieku, ów dekadentyzm fizyczny, aż tutaj zapuścił swe korzenie. A pamiętajmy, że skóra i włos zbyt cienkie źle będą chroniły to zwierzę od niepogód, mrozów i upałów naszej strefy, że słabo rozwinięte płuca i serce, nie przysporzą mu zdrowia w naszym klimacie, że do minimalnej lub zbyt zażywnej, a jednostronnej, karmy roślinnej przystosowany jego przewód pokarmowy, nie strawi naszych traw i siana, plew i słomy, a pożywienie, jakie mu wogóle w tutejszych stosunkach gospodarskich dać możemy, nie zaspokoi jego zbytkownych wymogów. Delikatne wreszcie nerwy, nadto wrażliwe i zbyt łatwo się nużące, nie potrafią sprostać swemu zadaniu i wytrzymać natężenia, w jakiem podczas aklimatyzacyi opierający się wrogim wpływom zewnętrznym ustrój zwierzęcy wciąż się znajduje.

Wybierajmy zatem dla nas Simmenthale choćby mniej piękne i duże — a powiedziałbym nawet mniej idealnie zbudowane — ale natomiast nieco pospolitsze „*robust*" gruboskóre, kosmate, ciemno czerwone, o charakterystycznych dla tej rasy mordach „byczych", a niezbyt mleczne, jeśli to są krowy, i pamiętajmy dobrze o tem, że jeśli buhaje szwajcarskie mają służyć do odświeżenia krwi naszych obór krwi czystej, to na szlachetności rozpłodnika najmniej powinno wtedy zależeć, bo i tak te obory są — jak na nasze stosunki — często aż nadto, a zazwyczaj zupełnie dość szlachetne, jeśli zaś są one przeznaczone dla bydła pół krwi albo wogóle dla bydła bez krwi simmenthalskiej, natenczas szlachetność[3]) taka jest wprost zbyteczną i drogo ją można przepłacić.

O możliwym imporcie zwierząt gruźlicą zakażonych — cóż powiedzieć? Jest to nieszczęśliwy wypadek, który każdemu zdarzyć się może — a widzieliśmy, że i Szwajcarya jest krajem, gdzie o przypadek taki nie trudno. Nawet próba dyagnostyczna za pomocą *tuberkuliny* nie daje w wyjątkowych razach pewności, że zwierzę na jad ów reagujące i za zdrowe uznane, jest istotnie wolnem od zarodków tej choroby. Jest to jednak środek bardzo wskazany, a zwierzęta na chów przeznaczone — zwłaszcza buhaje — powinny z reguły podlegać tej kontroli hygienicznej. Za granicą jest to wprowadzonem przez największą część towarzystw i spółek hodowlanych, a niekiedy nawet wprost nakazanem ustawą państwową. U nas panuje dotąd ogólnie dziwne jakieś niedowierzanie w skuteczność tego postępowania, a nawet uprzedzenie, że zastrzyknięcie *tuberkuliną* może wprost spowodować gruźlicę. Jest to jednak absolutnie niemożliwem, a błędne mniemanie powyższe pochodzi zapewne ztąd, że niektórzy sądzą, że idzie tu o szczepienie zarazkiem gruźlicznym[4]).

Czyniąc dla kraju zakupna w Szwajcaryi, starają się wprawdzie nasze komisye o to, aby upatrywać w tym celu sztuki poszczególne w tych okolicach, gdzie istnienie gruźlicy jest najmniej prawdopodobne. Cóż kiedy przy dzisiejszym stanie kontroli hodowlanej w kantonie np. berneńskim, nie można być pewnym, że cielę tam chowane nie pochodzi ze stron całkiem innych, a o tego rodzaju malwersacyach hodowlanych tamtejszych hodowców, niezbyt sumiennych, wspominają wszyscy wtajemniczeni w te sprawy, a między innymi powagi fachowe, jak prof Krämer w Zurychu, Lehnert, Werner i inni.

Wogóle zakupno dobrych w całem tego słowa znaczeniu okazów młodego bydła w Szwajcaryi stało się dziś niezmiernie utrudnionem, skutkiem olbrzymiego eksportu i idącej w ślad za nim korupcyi tamtejszych *obyczajów* hodowlanych.

Nie przeczę, że zamałośmy jeszcze silni, aby módz się obyć zupełnie bez obcej pomocy w chowie naszych Simmenthalów. Wszak w Badeńskiem, Wirtembergii i Bawaryi, gdzie już przeszło od pół wieku hodowla ta rozwija się tak świetnie, mimo to polega ona wciąż jeszcze na imporcie szwajcarskich oryginalnych buhajów, a do zupełnego wyrównania typu i form tamtejszego bydła dość pono daleko[5]). Cóż więc dopiero mówić o naszym kraju.

Zachodzi tu jednak pewna zasadnicza różnica w dążeniu samem. Taki Messkirch, Miesbach, Schwarzwald etc. sili się na to, aby produkować Simmenthale po prostu szwajcarskie, to zn. zupełnie takie, jakie produkuje Szwajcarya. My — zdaniem mojem — ani marzyć o tem, ani też ślepo dążyć do tego nie możemy. Różnice bowiem fizyograficzne, ekonomiczne i agrarne między naszym krajem a Szwajcaryą lub południowemi Niemcami są zbyt znaczne, aby tamto kiedykolwiek udać się nam mogło. Byłoby to zresztą czemś wprost nienaturalnem, ażeby na naszej glebie i w naszym klimacie wyrastały podobne olbrzymy cienkoskóre, jakie np. można było oglądać na zeszłorocznej wystawie genewskiej: krowy po 800 klg., a buhaje po 1.500 klg. żywej wagi mające, nie mówiąc już nic o słynnym wole fryburskim 17-tej miary (176 cm), który w kondycyi pierwszego peryodu opasowego ważył **1.860** klg. Może to być u nas sportem lub zadaniem chowu w wyjątkowych i całkiem specyalnych warunkach ekonomiczno-gospodarskich, w jakich się czasem dworskie obory (Klebanówka, Myców[6]) itp.) znajdywać mogą; ale nie może

[2]) Patrz wielce zajmującą rozprawę prof. Nenckiego „Ueber die biologische Beziehung des Blatt- und Bluttfarbstoffes", Chem. Berichte, XXIX., 18., str. 2877 i n.

[3]) Nie sądzę, żeby mię kto mógł źle zrozumieć tutaj i sądził, że pod „szlachetnością" rozumiem „rasowość". Są to pojęcia zupełnie oddzielne i przecież nawet bardzo rasowego wołu podolskiego nikt nie nazwie „szlachetnym", podczas gdy nieraz zdarza się widzieć bardzo szlachetne zwierzęta, którym brak zupełnie jakiegokolwiek typu rasowego. Rasowość oczywiście zawsze w pierwszej linii powinniśmy mieć na względzie.

[4]) Injekcja tuberkuliczna a szczepienie tuberkulozą nie mają ze sobą nic wspólnego. Pierwsza bowiem jest filtratem z kultury bakteryi, rozpuszczonym na domiar w kilkuprocentowym roztworze kwasu karbolowego, co wyklucza już eo ipso możność utrzymania się przy życiu zarazków gruźlicznych i dla tego injekcya taka nie może być nigdy zakaźną.

[5]) Lehnert i Rosenbursch jednozgodnie twierdzenie powyższe wypowiadają. Patrz cytowane tu już prace tych autorów.

[6]) Przypomnę tu ogromne woły opasowe z obory klebanowskiej

być dążeniem ogólnem, gdzie przecież głównie idzie o nasze gospodarstwa włościańskie; te bowiem po prostu zniesćby nie mogły bydła o tak wielkiej wadze żywej, gdyż byłoby to anomalią nigdzie nie napotykaną. Jeden rzut oka na kartę rozsiedlenia się różnych zawodów bydła europejskiego przekonywa nas o tem, że duże bydło tylko w tych strefach istnieje, które posiadają niezwykle korzystne warunki hodowlane, jak np. pewne kantony szwajcarskie, dawne hrabstwo Charolais we Francyi, Holandya, Oldenburg, marsze nadelbiańskie, wreszcie Anglia itp. — a gdzież my pod tym względem jesteśmy?

Ponieważ więc ani czynniki naturalne ani ekonomiczne naszego kraju nie nadają się do produkcyi bydła tego rodzaju, o jakim mówiliśmy poprzednio, przeto uważam za błędne i szkodliwe nasze wygórowane pretensye w tym względzie, a radbym je widzieć zastąpione dążeniem bardziej **racyonalnem** i bardziej **pozytywnem**. Dążenie to zaś powinno się skrystalizować co do bydła simmenthalskiego w tem, żebyśmy starali się wyprodukować odmianę simmenthalską **krajową** i to w całem tego słowa znaczeniu „krajową“, którąby tu i wszędzie znaną była kiedyś pod tą nazwą, a odszczególniała się nie ogromną szlachetnością, wzrostem itp., ale wszechstronną użytkowością (która dziś u bydła oryginalnego coraz bardziej się zatraca), zdrowiem i twardą konstytucyą, a wtedy cała Europa i sami Szwajcarzy zgłaszaliby się kiedyś do nas.

Oto jedyny kierunek chowu, który mi się wydaje dla nas odpowiedni i zbawienny. Inaczej powtórzy się u nas historya bydła nizinnego, tak, jak się ona na zachodzie bodaj już czy nie zaczęła *da capo* z tą tylko różnicą, że zmieniła się scena i nazwa aktorów. W każdym razie znajdujemy się w chwili krytycznej — i kto wie, czy wkrótce będzie wogóle jeszcze możliwem dostać gdziekolwiek za granicą stosownego dla naszej hodowli rozpłodnika simmenthalskiego. Uprzedźmy więc tę chwilę i starajmy się o własne.

W tym celu weźmy pod rozwagę, czyby nie było wskazanem założyć z naszych subwencyj jedną, dwie, a nawet kilka (lepiej więcej niż mniej) obór zarodowych centralnych, w miejscowościach z hygienicznych względów na to najodpowiedniejszych, gdzie są dobre naturalne pastwiska i dobra woda. Wybierzmy dla nich z obór naszych zarodowych materyał rozpłodowy żeński w krowach co najlepszych, oczywiście czystej krwi, ale już zupełnie zaaklimatyzowanych, a zatem koniecznie w kraju urodzonych, a nadto dobrze zbudowanych i dość mlecznych ale zdrowych i dajmy im buhaja, nie nadto szlachetnego, ale silnego, rasowego i tylko takiego, o którym już wiemy, jakie rodzi potomstwo — słowem, drugiego jakiegoś „*Bohuna*“, jeśli go znajdziemy. Takie obory centralne, w ten sposób złożone i umieszczone, powinny się stać filarami naszego chowu i dostarczać buhajów i jałówek do innych obór zarodowych krwi czystej. Oczywiście, że karma dogląd, wychów i nadzór weterynaryjny musiałyby tu być bez zarzutu, a cel, o który tu chodzi, nieustannie musieliby mieć na oku ci, których pieczy i zarządowi obory te byłyby poruczone.

Przy oborach *centralnych* powinny istnieć także cielęciarnie dla wychowu byczków specyalnie przeznaczone. Wszyscy bowiem wiemy, że nawet bardzo dobre cielę skutkiem złego wychowu zupełnie może stracić później na wartości. I tak się też bardzo często dzieje, z wielką dla naszej hodowli szkodą, bo nie każdy umie i może dobrze chować cielęta. Skupując przeto dobre cielęta w oborach zarodowych i umieszczając je w cielęciarni, możnaby uratować w ten sposób niejedno zwierzę od zmarnienia, a tak dałby się osiągnąć bardzo pożądany doborowy materyał dla obór półkrwi i dla stacyj rozpłodników. Nie moją rzeczą jest wchodzić przy tej już sposobności w stronę finansową tego projektu, który nie jest ani moim ani nowym, bo wprowadziło go już w praktykę bardzo wielo stowarzyszeń hodowlanych zagranicznych, ba nawet (w pewnej modyfikacyi) także krakowskie „*Tow. chowu czerwonego bydła krajowego*“. Mniemam zaś tylko, że niepodobnym do zrealizowania nie jest on wcale, a osiągnięte z niego korzyści zootechniczne i oszczędzenie w ten sposób znacznych kwot, wydawanych corocznie na buhajki importowane, o których mało kiedy wiemy, co w nich właściwie pod skórą siedzi? — możeby trud i koszta takiego przedsiębiorstwa przecież nagradzały [7]).

Wiele możnaby jeszcze mówić o korzyściach, jakieby z takich zakładów hodowlanych dla krajów płynęły. Odsyłam jednak tych, którzyby się tą kwestyą bliżej zająć chcieli, do wspomnianej już książki Lehnerta (nb. autor nie jest wcale profesorem, ale właścicielem dóbr, praktycznym hodowcą i szefem specyalnej sekcyi hodowlanej *niemieckiego centr. Tow. gosp.*) i do doskonałego artykułu v. Raffay'a (w „*Oester. Molkerei Ztg.* z 15. paźdz. 1895) „*Ueber Staats-Rinderhöfe*“. Nadmienię zaś tylko, że wtedy dopiero mógłby nietylko kierunek hodowlany ale i typ rasowy naszych simmenthalów zyskać na tak wielce tu pożądanej jednolitości i że sprawa chowu bydła dopiero wtedy mogłaby być skutecznie przez Towarzystwo nasze gospodarskie kierowaną, w najlepszym interesie dla całego kraju.

Ale jeszcze jeden wzgląd ważny. Mówiliśmy tu już wiele o *aklimatyzacyi*, a jednak chciałbym raz jeszcze dotknąć tego niezmiernie ważnego momentu naszej hodowli, aby go zupełnie wyświecić.

Każdy z czynników fizyograficznych działa na ustrój zwierzęcy w ten sposób, że wywołuje w poszczególnych organach tegoż pewną reakcyę, objawiającą się jaknajkorzystniejszem ich przystosowaniem do danych warunków bytu ze względu na życiowo-zachowawczą tendencyę osobnika. Dla tego to w klimacie ostrym (kontynentalnym) skóra grubieje a w łagodnym (litoralnym) staje się delikatniejszą, dlatego płuca, serce i mięśnie są sposobniejsze do silnej akcyi u zwierząt żyjących na znacznych wzniesieniach i terenie górzystym, niż u zwierząt pochodzących z nizin płaskich, podobnie przewód pokarmowy, co do swej pojemności i wykształcenie gruczołów trawiących są inne u zwierząt karmionych obfitą strawą treściwą i zażywną a inne u zwierząt wzrosłych na pożywieniu skąpem i lichem itp. Cóż się więc dzieje ze zwierzęciem, które w odmienne warunki zostanie przeniesionem? Oto przedewszystkiem cierpi ono z tego powodu, a cierpi tak długo, dopóki

na wystawie lwowskiej, a w Mycowie mierzyłem woła tamtejszego chowu, którego wysokość do kłębu wynosiła przeszło 170 cm.

[7]) Nie widzę bowiew wcale przyczyny, dla którejby wychowana tak młodzież musiała być tanio sprzedawaną. Przeciwnie, ceny jej nie powinny być znacznie niższe od cen np. szwajcarskich, okrom kosztów transportu.

nie potrafi przystosować w zupełności swego ustroju do tych zmienionych warunków bytu przez stosowne prze kształcenie poszczególnych organów — i to nazywamy adoptacyą ustrojową. Jeśli tedy te nowe warunki egzystencyi zwierzęcia nie są zbyt sprzeczne z dawniejszemi, a zatem i owe zmiany ustrojowe, których ma ono dokonać celem adaptacyi, nie są zbyt daleko idące; jeśli dalej samo zwierzę posiada w sobie potrzebny zapas sił do przeprowadzenia tych adaptacyjnych procesów, wymagających oczywiście olbrzymiej pracy organicznej, natenczas ustrój zwierzęcy przebywa tę fazę aklimatyzacyjną *w okresie życiowym jednego osobnika lub całego szeregu generacyi* szczęśliwie i rozwija się później już normalnie na tle nowych stosunków. Jeśli zaś przeciwnie jeden lub więcej z powyższych czynników przechodzą pewną miarę lub konstytucya zwierzęcia jest zbyt słabą, aby mogła sprostać zadaniu adoptacyjnemu, natenczas skutkiem stopniowego wyczerpania się energii życiowej — ustrój zwierzęcy wątleje, marnieje i wreszcie chorując ginie. W razie jednak nawet szczęśliwego przebiegu aklimatyzacyi, odbywać się ona może tylko z mniejszym lub większym wysiłkiem owej energii życiowej zwierzęcia, która zatem równocześnie nie może już być całkowicie poświęconą na cele właściwej użytkowości — jak produkcya mleka, mięsa, siły mechanicznej — a objawi się to oczywiście także obniżką tego rodzaju *funkcyj biologicznych*, jak trawienie, odżywianie, płodzenie, przelewanie swych własności na potomstwo itp. lub też zaznaczy się nawet w danym razie wprost patologicznymi objawami i ogólnem osłabieniem sił żywotnych, wobec czego każda, choćby sama przez się lekka choroba staje się wtedy groźną dla życia zwierzęcego.

Na to wszystko hodowca zważać powinien, aby módz ocenić szanse aklimatyzacyi danego zwierzęcia w pewnej strefie i gdybyśmy dawniej zdawali byli sobie jaśniej sprawę w tym względzie, może niejeden przykry i kosztowny zawód byłby nas nie spotkał. Kto zaś, jak znakomity swego czasu hodowca, nie żyjący już obecnie właściciel dawniejszej obory wzdowskiej, rozważył był należycie te szanse, ten *„szedł Bernerami* i nie zawiódł się na tem bydle.

Przywodzę zaś tu na pamięć te rzeczy dla tego, ażeby z nich wyciągnąć pewne pouczające wnioski i dla dzisiejszej naszej hodowli.

Otóż najpierw co do importu rozpłodników pamiętajmy, *ile* każdy oryginalny cielak ze Szwajcaryi do nas sprowadzony utracić musi ze swej *energii życiowej* li tylko na rzecz swej aklimatyzacyi — energii, której efekt użyteczny równy jest w takim razie zeru, a jego organizm staje się uboższym z oczywistą szkodą dla właściwych celów użytkowych, jakie mamy prawo żądać od tego osobnika, tak drogo zwłaszcza opłaconego. Nie dziwimy się więc, że pożytek z niego nie stoi w prostym stosunku do jego ceny i małym jest w porównaniu z pożytkiem domorosłych już okazów własnego chowu [8]). Dlatego też i tu import jest tylko *malum necessarium*, a zatem należy się doń uciekać jaknajrzadziej, t. j. jedynie w koniecznej potrzebie.

[8]) Wymienię tu tylko pożytek najgłówniejszy, o który w takim razie chodzi przedewszystkiem, mianowicie: płodność i przelewanie swych form i własności rasowych na potomstwo. Wiemy z doświadczenia, jak rzadko na tym punkcie zadawalniają nas buhaje importowane i że „Bohuny należą do wyjątków.

Taką zaś konieczną potrzebą jest — mojem zdaniem — tylko odświeżanie krwi od czasu do czasu, w takich oborach krwi czystej, które pod względem rasowości zaczynają okazywać pewne braki lub zresztą, gdybyśmy zaszli w spokrewnieniu się krajowych celniejszych obór między sobą tak daleko, że dla uniknięcia samochowu wprowadzenie krwi czystej ale obcej okazałoby się niezbędnem. Lecz od tego jesteśmy daleko — a cóż się tymczasem dzieje? Oto każda obora czystej krwi (a nawet półkrwi gwałtem się stara zawsze o arcy-szlachetnego rozpłodnika dla swych krów częstokroć już i tak przeszlachetnionych, którychby zatem teraz nie jeszcze i jeszcze uszlachetniać ale przeciwnie — że tak powiem — sprostaczyćby należało, dla dobra ich nadwątlonej kompleksyi i położenia raz nareszcie tamy niekończącemu się tam nigdy procesowi aklimatyzacyjnemu, który je przez generacye całe wysila. Niech mi więc właściciele obór tych wierzą, że nie w *„szlachetnym“* — bo to jest dziś synonimem *„oryginalnego“* — ale w silnym i zdrowym, o twardej konstytucyi byku domorosłym, leży zbawienie ich chowu.

Ale ażeby módz takie obory doborowym i odpowiednim dla nich zasilać materyałem rozpłodowym męskim, na to właśnie nam potrzeba obór centralnych i cielęciarni wzorowych w tym rodzaju, o jakim mówiliśmy wyżej.

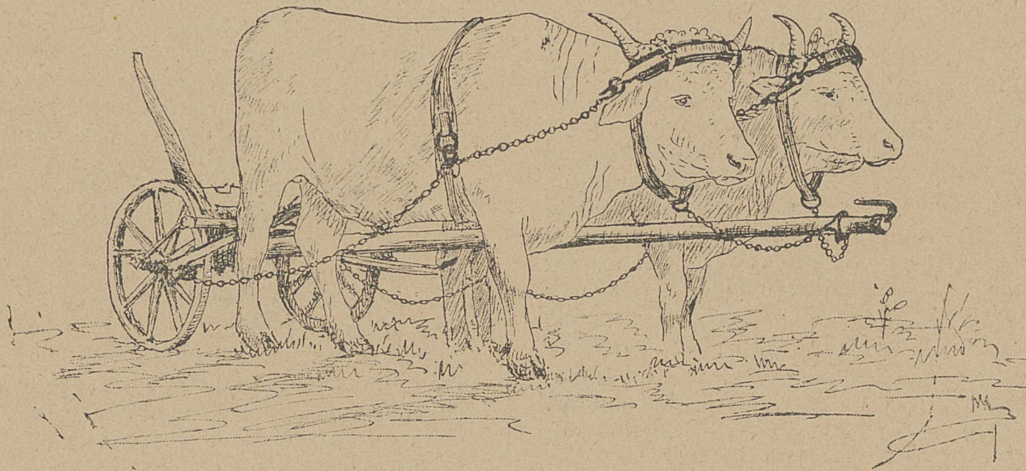
(Ciąg dalszy nastąpi).

Uprawa ziemniaków podczas słoty.

Przy tegorocznej ustawicznej słocie sadzenie ziemniaków jeszcze nie wszędzie ukończono — opóźniło się niepomiernie. Wobec tego trzeba nieraz zastosowywać osobne sposoby uprawy. Jeden z takich podaje świeżo z praktyki „D. Landw. Presse“ — który tutaj powtarzamy w krótkości, zwracając uwagę na to że późno posadzone ziemniaki zawsze jakiś plon jeszcze przyniosą — jare zaś zboża, późno posiane, prawie nigdy się nie udają. Nowo wyhodowane młode odmiany, odporne na złe wpływy, więcej niż dawne, nadają się przedewszystkiem do późnego sadzenia. Wśród odmian Dołkowskiego znajdzie się niejedna stosowna, a z niemieckich mają Simsony znosić dobrze sadzenie późne. Nawet w niezupełnie dobrze wyczyszczonej, łatwo zarastającej perzem, średnio ciężkiej roli, dobra uprawa ziemniaków jest możliwą następnym sposobem przy długotrwałej słocie.

Wielu mniema, że zachwaszczoną ziemię można tylko przez kilkakrotnie powtórzone włóczenie wyczyścić. O ile to przy uprawie zboża jest koniecznem, to przy ziemniakach można tego uniknąć. Skibę zimową, jeżeli nie da się jej zwlec na wiosnę — należy bezpośrednio przed sadzeniem ziemniaków płytko odwrócić (dwuskibowcem Schwartza) bez względu na to, czy się od chwastów zieleni, czy nie. Następnie się włóczy tylko tam ale trochę, gdzie bardzo jest nierówno. Zaraz potem należy znacznikiem rzędy pociągnąć na krzyż, poczem ziemniaki kładzie się w bruzdy i przydeptuje silnie, a motyką trochę ziemi z rzędu na ziemniak nagarnia. Przez przydepnięcie ziemniaki siedzą w ziemi wilgotnej mocno, a lekko ziemią przykryte mogą kiełkować, nadto przystęp powietrza do nich jest dostateczny, że nie gniją, grzbiety rzędów między ziemniakami pozostają nienaruszone, chwasty znowu powschodzą — perz

zaś przez takie płytkie odwrócenie poprzednie nie może się szybko zadarnić. W 14—12 dni po posadzeniu dopiero się grzbiety rzędów do reszty nagarnia na ziemniaki motyką ręcznie; przez to znowu się niszczy część chwastów wschodzących i przeszkadza zadarnieniu perzu. Rzędy nad ziemniakami pozostają tak długo nieruszane, aż znowu chwasty powschodzą, a ziemniaki dobrze już zakiełkują. Wtedy powinno się iść z silną włóczką, ciężkiemi bronami żelaznemi, o krótkich zębach tak, aby bulw nie wygrzebywały. Silne zwleczenie rzędów niszczy znowu chwasty z nasion kiełkujące, a wywłóczy perz i inne kłącze, które potem wytrzęsione leżą na powierzchni i dają się zebrać bronami lekkiemi, np. drewnianemi. Co po tej ostatniej operacyi pozostaje jeszcze w roli, to nie zakorzeni się i nie zazieleni tak szybko, aby mogło zasłonić wyłażące ziemniaki — rzędy ich odznaczają się też wyraźnie wkrótce i umożliwiają dalszą robotę i ogartywanie konnym plewnikiem w jednym kierunku lub na krzyż. To jest główną korzyścią tej metody, za pomocą której łatwo stosunkowo otrzymać czyste pole ziemniaczane na roli poprzednio nie wyczyszczonej. Przy pokrywaniu ziemniaków w bruzdach zaraz po posadzeniu za pomocą rozłuwania płużkiem rzędów i gdy się następnie czeka ze zwleczeniem ich, aż ziemniaki dobrze się zakorzenią — zdarza się w wilgotnej porze zawsze, że chwasty tak się silnie zadarnią, a perz tak porośnie, iż zniszczenie ich potem staje się fizycznie niemożliwem. Gdy się zaś rzędy za wcześnie zwlecze i zrówna gładko, to potem trzeba czekać z dalszem ogartywaniem dość długo, aż ziemniaki staną się widoczne — a w zimnej, mokrej porze następuje to powoli — tymczasem zaś chwasty rosną i zakorzeniają się doskonale. P. Pogge, który podaje powyższy przez siebie używany stale sposób, dodaje, że na roli czystej wiele jest metod lepszych, ale na zachwaszczonej i zaperzonej, nie zna żadnej odpowiadającej więcej celowi.


Uprząż na woły.

Z czynności Towarzystwa.

Rada Oddziału pokuckiego galic. Towarzystwa gospodarskiego odbyła dnia 21. maja 1897 r. swoje zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym stała sprawa przystąpienia do „Spółki krajowej dla podniesienia produkcyi i handlu bydła i nierogacizny“. Referent jej i przewodniczący Oddziału dr. Mikołaj Krzysztofowicz w dłuższym, rzeczowym wywodzie wyjaśnił zgromadzonym genezę „Spółki“ i stadyum, w jakiem się obecnie znajduje. Przypomniał on mianowicie, że inicyatywa pierwsza do zajęcia i zaopiekowania się handlem bydła wyszła z Oddziału pokuckiego i sprawa musiała być ważną i aktualną, skoro dziś dojrzała do tego stopnia, iż „Spółka“ wejdzie w życie skoro stu członków z udziałem 50 zł. zgłosi swe do niej przystąpienie. Dziś już statut jest zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo a urządzone we Lwowie biuro, które utrzymuje w ewidencyi ogólny stan produkcyi krajowej bydła, i weterynarz, wysłany z ramienia Spółki do Wiednia, zawiadamiający biuro o zapotrzebowaniu i spodziewanym spędzie, oddają już dziś rzetelne usługi sprawie.

Nad statutami „Spółki“ rozwinęła się ożywiona dyskusya. O. Stefan Moysa z Rudnik zapytywał przewodniczącego, jak należy rozumieć ustępy d i e §. 3. statutu.

Ustępy te mówią o kontrolowaniu zarządzeń weterynarsko-policyjnych przez własnych weterynarzy i ułatwieniu członkom kredytów, będących w związku z tego rodzaju przedsiębiorstwami.

Otóż ważną jest bardzo rzeczą, jakiego rodzaju będzie ta kontrola. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, jak dowolnie u nas w kraju robi się zaraza. Niedawno wół z transportu, przeznaczonego do Wiednia, zakulał. To wystarczyło, ażeby cały transport zatrzymać w kontumacyi i ogłosić w powiecie zarazę. Kupiec i właściciel zakontumacyonowanego bydła zadali sobie trud i pracę, przejrzenia wszystkich stajen i obór w powiecie, uznanym jako zarażony i sąsiednim, z którego transport pochodził. Okazało się, że ani jednej stajni nie było chorej, ani jedna sztuka bydła nie padła w ostatnim czasie w obydwóch powiatach. A przecież przez trzy miesiące stały obydwa powiaty na indeksie zarażonych, co naraziło tak producentów, jak i kupców na dotkliwe straty!

Z jaką zaś łatwością i lekkomyślnością wydają się te weterynarsko-policyjne zarządzenia na dowód niech posłuży fakt, że w Galicyi mamy dziś aż czterdzieści powiatów, stojących na indeksie zarażonych. Zależy więc bardzo na tem aby ta kontrola, o której mówi ustęp e §. 3-go statutu była rzeczywiście skuteczną.

Niemniej ważną sprawę porusza ustęp d §. 3. o ułatwieniu kredytu dla członków „Spółki“. Producent potrzebuje dwa razy kredytu: na zakupno bydła i drugi raz, gdy bydło gotowe już do eksportu skutkiem zarządzeń weterynarsko-policyjnych miesiącami całymi stać musi na stajni. Otóż dla producenta nie jest obojętną rzeczą, czy w tych trudnych dla niego chwilach może liczyć na kredyt łatwy i tani.

Nad tą sprawą wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. dr. Mikołaj Krzysztofowicz, Dobek, Theodorowicz, Moysa (po raz drugi) a w końcu Kleski Jan (*jr.*) z Werbiąża podniósł, kilkakrotnie już dawniej przez niego poruszaną myśl, że ważne usługi w sprawie

pozyskania taniego kredytu, mogłaby oddać istniejącą już od szeregu lat w Kołomyi „Spółka handlowa rolniczo-przemysłowa, instytucya finansowa, mająca zastępstwo Banku hipotecznego, Towarzystwa, kredytowego ziemskiego i Banku krajowego. Chodzi tylko o to, ażeby ziemianie z Pokucia licznie do niej przystąpili z udziałami.

Projekt ten został przyjęty a obecni w liczbie ośmiu wpisali się na członków „Spółki" i wybrano komisyę, której zadaniem głównem ma być jednanie wśród ogółu ziemian licznych członków dla „Spółki handlowej rolniczo-przemysłowej w Kołomyi."

W końcu zgodzono się jednogłośnie przystąpić do „Spółki krajowej dla podniesienia produkcyi i handlu bydła" i na tem zamknięto posiedzenie.

Uprząż na woły.

Czyniąc zadość życzeniom jednego z naszych czytelników, podajemy dziś rysunek uprzęży na woły, według fotografii nadesłanej nam uprzejmie przez Wgo Hulimkę z Mycowa, u którego uprząż taka jest stale w użyciu dla 150 wołów i okazuje się bardzo dobrą. (Por. Odpowiedź na pytanie 4 w nrze 9. „Rolnika" str. 71.

Uprząż ta składa się — jak widać z rysunku — z okutych naczółków drewnianych, stosownie wygiętych i dobrze polstrowanych, które się przymocowuje do rogów za pomocą rzemyków. Od naczółków idą łańcuchy do orczyków (postronki wyciągając się niejednakowo, powodują skrzywienie się naczółka), podtrzymane pasem gonnym, idącym przez grzbiet bydlęcia. Na kark nakłada się naszelnik rzemienny, z boku spinany, połączony z dyszlem za pomocą krótkiego łańcucha. Niekiedy łączą naczółki z pasem gonnym stale, za pomocą rzemienia, a łańcuchy pociągowe od orczyków, zaopatrzone w haki, zakłada się w kółka znajdujące się na połączeniu tego pasu z rzemieniem idącym od naczółka. Ma to tę korzyść, że przy przeprzęganiu, woły nie wloką za sobą długich łańcuchów, gdyż te zostają stale przy orczykach — a zaprzęganie odbywa się bardzo szybko przez założenie haków w kółka na bokach wołów. Uprząż ta z naczółkami ma te zalety wobec jarzma, że nie utrudnia oddechu zwierzęcia, nie odparza karków i pozwala lepiej wyzyskać siłę.

P. Hulimka był łaskaw przysłać nam do Redakcyi takie naczółki; życzącym sobie chętnie damy zrobić model na pokaz we Lwowie, podług którego łatwo na miejscu dać zrobić. W Mycowie robią to domowi majstrowie. Cena modelu naczółka we Lwowie 4 zł. P. Hulimkę kosztuje para całkowitego zaprzęgu zrobiona w domu 5 zł.

Stan ziemiopłodów.

Według sprawozdań, nadesłanych nam 30. maja, stan urodzajów we wschodniej części kraju w ogóle przedstawia się dość zadowalniająco, z wyjątkiem ziemniaków, których bardzo wiele wygniło po posadzeniu w mokrą ziemię. Zewsząd słychać skargi na ustawiczną słotę i nadmiar wilgoci, który nie pozwala dobrze pól obrobić; chwasty zarastają oziminy i jarzyny coraz więcej, a pleć z powodu wilgoci nie można. Przy wietrze przeważnie zachodnim deszcze prawie codzienne na całym obszarze, ztąd łatwo pojąć, jak opłakany stan być musi w miejscach niżej położonych, z natury wilgotniejszych.

W wielu okolicach gwałtowne deszcze spowodowały miejscowe nagłe wylewy rzek i potoków. Tak w Kulczycach pod Samborem 23-go zm., w okolicy Szkła, 29-go zm. we wsiach Porudno i Bunów; zaś 27-go zm. w Rożniatowie i w Ceniawie, gdzie wskutek gwałtownej ulewy i wezbrania rzeki Duby, wszystkie niżej położone pola zupełnie zamulone i zniszczone zostały. Grady w dniach 16, 17, 18, 20, 24, 26 i 27 maja przeważnie nieszkodliwe przeszły rozmaitemi stronami, tylko w okolicy Wysocka w powiecie brodzkim burza i grad w d. 26 zm. powaliła zboża i zniszczyła całkowicie lub częściowo pola buraczane i konopne. W okolicy Sambora, w Kulczycach, Hordyni, Kornelówce, Siekieczyńcach, Bilince, Dublanach i dalej ku Drohobyczowi gwałtowna ulewa i grad w d. 23 i 24 zm. zrządziły bardzo znaczne szkody. Świeżo posiane jęczmiona zniosła woda wraz z ziemią do rowów, żyta wyłożyło i połamało. Wobec utrudnionej i dorywczej tylko roboty w polu, trudność dostania robotnika w ogóle ogromna, a ceny robocizny pieszej i ciągłej niebywałe.

Dalej na wschód słoty nie tyle dają się we znaki; na Podolu, więc w okolicy Zbaraża, Tarnopola, Czortkowa, Skały, Zaleszczyk, deszcze częstsze zaczęły się dopiero od połowy maja i nie tyle szkodzą, po dokonaniu na czas upraw wiosennych, owszem przyczyniają się do lepszego krzewienia się zbóż.

Przechodząc do poszczególnych płodów, możemy zaznaczyć co następuje: Urodzaj rzepaku, gdzie takowy się utrzymał jest średni lub mierny, właśnie okwita. Pszenica ozima w ogóle przedstawia się bardzo dobrze i bujnie, choć zachwaszczona na żyznych polach grozi jednak powaleniem a w wielu miejscach np. w okolicy Krasnego, Brodów, Lwowa, Szczerca, Halicza, obawiają się rdzy, która już na dolnych liściach się pojawia. Na ziemiach ciężkich lub w bardzo nizkiem położeniu jak np. koło Gródka pod Lwowem wymokła miejscami nawet pszenica, która stosunkowo dosyć dobrze wilgoć znosi. Ku wschodowi w podhajeckiem i na Podolu także bardzo dobra, zaczyna się kłosić. — Żyto z pierwszą wiosną obrzednie poprawiło się znacznie w ostatnich dwóch tygodniach i lepsze rokuje nadzieje; pod wpływem wilgoci rozkrzewiło się i zwarło dobrze, zaczęło się kłosić w równinach około 10 maja, a obecnie zaczyna kwitnąć. Tylko na Podolu żyto bardzo obrzednie i nie potrafiło się zagęścić, wyszło bowiem bardzo uszkodzone z zimy.

Zasiewy jare, wcześniejsze przedstawiały się jeszcze przed dwoma tygodniami korzystnie, to teraz przeciwnie znacznie gorzej wyglądają. Nawet owies w wielu miejscach cierpi od wilgoci a o jęczmieniu donoszą zewsząd prawie (z wyjątkiem Podola i okolic Stryja), że jest średni albo ledwie mierny, że pożółkł i słabo rośnie.

W pasie karpackim zasiewów owsa i jęczmienia jeszcze nawet nie pokończono z powodu błotnistej ciągle ziemi tak np. w okolicy Sambora, Starego Miasta, Turza, Cisnej, gdzie albo wcale jeszcze nie zasiano jęczmienia, albo, jeżeli rzucono w mokrą ziemię to nawet nie zawleczono. — Owies w ogóle dobrze się rozwija wszędzie, zwłaszcza jeżeli wcześniej posiany.

Grochy, bobiki bardzo bujne, zwłaszcza w miejscach niezbyt wilgotnych, natomiast w niżej położonych gniją dołem miejscami jak w okolicy Lwowa, Bóbrki, Gródka. — Na grochu licznie pojawiają się pchły ziemne. Na kukurudzy też niekorzystnie się odbija brak stałej pogody i słońca, pożółkła i mizerna w ogóle. — Koński ząb i kukurudza na zieloną paszę dopiero temi dniami zasiana, ledwie wschodzi.

W najopłakańszym stanie znajdują się ziemniaki. W całym prawie kraju, z wyjątkiem znowu tylko Podola, uprawa ziemniaków opóźniona, jak już w poprzednich sprawozdaniach donosiliśmy. W okolicach wielu jak koło Cieszanowa, Lubaczowa, Jarosławia, Jaworowa, Komarna, Lwowa pogniły ziemiaki w znacznej części w ziemi i trzeba sadzić na nowo. W innych miejscowościach a mianowicie w górach koło Sambora, Kossowa i Kałusza dopiero sadzenie w pełnym toku. Należy się obawiać ogólnego nieurodzaju ziemniaków w tym roku.

Koniczyny i mieszanki zapowiadały się dotąd świetnie, wskutek wilgoci rozrastały się bardzo bujno, obecnie jednak tej wilgoci i tego wzrostu jest za dużo, gdyż je-

szcze przed zakwitnięciem zaczynają wylegać i w niektórych okolicach gniją spodem. Tak w okolicy Lwowa, Bóbrki, w Cieszanowskiem, Stryjskiem, Podhajeckiem i koło Żurawna; — w reszcie kraju stan koniczyny dotąd dobry albo bardzo dobry, ale przy dalszej słocie może się popsuć. Mieszanki w ogóle dobre. Łąki porastają doskonale i można się obfitego pokosu spodziewać. W wielu jednak miejscach łąki jeszcze pod wodą. Tak np. dowiadujemy się, że w pow. rudeckim Dniestr od Mikołajowa począwszy w górę, wystąpił z brzegów, rozlał szeroko zaraz po stajaniu śniegów, tj. jeszcze w końcu lutego i dotąd woda nie opadła. W wielu gminach jak w Sajkowie, Saskiej kameralnej, Saskiej dominikalnej, Chorążance, Podwysokiem, Nowosiółkach oparskich, Kołodrubach, są łąki i pastwiska całkowicie dotąd pod wodą, a włościanie paszy dla bydła i koni już nie mają. W Saskiej kameralnej woda sięga tak daleko, że od chaty, do chaty przejeżdżać trzeba czółnami.

KRONIKA.

Pierwsza wystawa hodowlana czerwonego bydła polskiego odbędzie się w Krakowie w ogrodzie krakowskim w dniach 12., 13. i 14. b. m. Na wystawie tej reprezentowane będą w pierwszej linii sztuki bydła kilku generacyj, przyjęte do księgi rodowodowej czerwonego bydła polskiego, przez Stowarzyszenie hodowców tejże rasy, które to Stowarzyszenie postawiło sobie za zadanie zregenerować dotąd w zaniedbaniu zostającą odmianę bydła krajowego, dobrze do stosunków klimatycznych kraju nawykłego, odpornego na szkodliwe wpływy, a przytem odznaczającego się wielką użytecznością i zdolnością do spotęgowania tej ostatniej. Wystawa ta będzie w wysokim stopniu i ciekawą i pouczającą nietylko dla członków Stowarzyszenia, którzy w wystawionej licznej kolekcyi zwierząt wyniki swoich usiłowań ocenić będą mogli, ale wogóle dla gospodarzy wiejskich i hodowców.

Zbytecznem nawet wobec tej krótkiej wzmianki o wystawie, wydaje się wszelkie dalsze zachęcanie do jak najliczniejszego jej zwiedzania. Mamy tu bowiem do czynienia z jedną z najważniejszych gałęzi naszego rolnictwa krajowego.

Z krakowskiego Tow. rolniczego. Na posiedzeniu Komitetu odbytem w dniu 13. maja br. przyjęto wnioski sekcyi hodowlanej (ref. p. Karol Czecz) tyczące się zużycia na cele hodowli trzody chlewnej subwencyi ministeryalnej, mającej wynosić po 5.000 zł. przez lat 4. Chodzi tam o przekrzyżowanie zbyt już uszlachetnionej i wydelikaconej trzody obecnej, dawną, wytrwałą i przyzwyczajoną do stosunków miejscowych rasą krajową, dla wytworzenia w trzodzie, pochodzącej od rasy angielskiej, większej odporności przeciw wszelkim chorobom zaraźliwym, oraz dla nadania im skłonności do produkowania więcej mięsa, a mniej tłuszczu. W tym celu postanowiono założyć trojakiego rodzaju chlewnie, a mianowicie: 1) zarodową, 2) rozmnażalną, 3) wychowawczą. Pierwsza obejmować ma 6 macior i 1 knura, wszystkie czystego typu krajowego, które zakupione będą przez Komitet z prawem wybierania wśród prosiąt najlepszych knurków w celu przenoszenia ich do obór zarodowych drugiej kategoryi, płacąc przy tem za każdą taką sztukę, dochodzącą do 20 kg. żywej wagi, po 70 ct. za kg. Obory, zwane rozmnażalniami, składać się mają z 7 do 10 macior półkrwi Yorkshire i 1 do 2 knurów dostarczonych przez oborę pierwszą, a Komitet wybierając najlepsze sztuki z prosiąt, ważących około 20 kg., płacić będzie za nie po 50 ct. za kg. żywej wagi. Wreszcie trzecie kategorye chlewni (wychowalnie) zająć się mają dalszem wychowaniem dostarczonych im przez Komitet knurków z chlewni drugiej kategoryi, a to aż do wagi żywej 45 kg., poczem Komitet nabywać będzie sztuki dobrze zbudowane dla stacyj knurów, płacąc po 50 ct. za 1 kg. żywej wagi. Warunkiem dla tej ostatniej obory będzie odpowiednia miejscowość i dobre, wystarczające pastwiska. Ustanowienie dalszego kierunku hodowli ma nastąpić w przyszłości.

Przy tej sposobności uchwalono z akcyą hodowlaną starać się połączyć i sprawę handlową.

Jako delegatów Komitetu krakowskiego na wystawy targowe bydła, mające się odbyć staraniem Komitetu Tow. gosp. galic. w **Rymanowie** i **Nadwórnej** w dniach 19., 20., 21., 23. i 24. czerwca b. r., zaproszono do pierwszej miejscowości p. prezesa hr. Mycielskiego, do drugiej pana Ostaszewskiego.

W krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach będzie od rozpoczęcia zimowego półrocza roku szkolnego 1897/8 opróżnionych **6 miejsc funduszowych zupełnie bezpłatnych.**

Miejsca te funduszowe nadaje Wys. Wydział krajowy uczniom niezamożnym, pilnym i dobrze się prowadzącym, posiadającym świadectwa dojrzałości z wyższego gimnazyum lub z wyższej szkoły realnej, będącym poddanymi austryackimi.

Podania na konkurs, który zostanie zamknięty z dniem 15. lipca b. r., należy wnosić do Dyrekcyi krajowej Wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach z dołączeniem świadectwa niezamożności, metryki chrztu, świadectwa dojrzałości, tudzież świadectwa moralności, wystawionego przez władze miejscowe, za czas od opuszczenia szkół średnich.

Wiadomości handlowe.

Lwów dnia 4. czerwca. Mimo słabego usposobienia targów zagranicznych, ceny nie uległy zmianie, dostawcy bowiem nie chcą się zgodzić na niższe ceny, a gdy dowozy są słabe, młyny zmuszone są uwzględnić żądania sprzedających. Owies nadto uzyskał zwyżkę cen, jeśli dowozy z Rosyi pozostaną tak samo nieznaczne jak dotąd, to można się spodziewać dalszej zwyżki. Wyka, bobik, groch i fasola zaniedbane.

Pszenica gotowa 7·80—8·—, żyto gotowe 5·70—6·—, owies obroczny 6·——6·30, jęczmień 5·25—5·75, rzepak nowy 9·50—10·—, lnianka —·——·—, groch 5 —— 7 50, wyka 4·20—5·—, bobik 4·50—5·— hreczka 7·50—8·50, kukurudza nowa 5·25 – 5·50, stara—·— ——·—, Chmiel za 56 *kg* nowy 40 ——45· -, koniczyna czerwona 30 ——45·—, biała —·— ——·—, szwedzka —·——·—, tymotka 15·——26·—, spirytus loco stacya kolei gotowy 15 25—15 50, na termina 14·75—15·—. Wszystko za 100 kilogr. loco Lwów.

Bank rolniczy we Lwowie.

Wiedeń 31. maja. *Z targu na bydło w St. Marx.* Na dzisiejszy targ spędzono: wołów galicyjskich 1.261, bukowińskich 101, węgierskich 2.182, niemieckich 203 sztuk, nadto na targu kontumacyjnym pozostało z dnia 29 b. m. 363 sztuk, w tej liczbie 90 sztuk z Galicyi Razem było 4.117 sztuk wołów opasowych i 713 sztuk bydła innego.

Z powodu zmniejszonego dowozu o blisko 600 sztuk, nastąpiło usposobienie targu żywsze i ceny podniosły się trochę, chociaż mniej niż się spodziewano.

Płacono za woły galicyjskie średnie 30 do 33 zł., za najlepsze do 33·— zł., za węgierskie średnie 26 do 30 zł., za najlepsze do 34·— zł., za buhaje podtuczone 26 do 30·50 zł. za 100 *kg.* żywej wagi.

Os. Birnbaum, Pragerstrasse 11.

Czerniowce dnia 21. maja. Pszenica 8·—— 8·10, żyto 5·65—5·75, jęczmień browarny 5·50—5·75, go rzelany 4·75—5·—, owies przedni 5·70—5·80, rzepak ozimy 11· ——11·25, koniczyna dawniejsza 38·——40·—, koniczyna nowa ———·-, kukurudza dawniejsza 4·35—4 40, kukurudza nowa gotowa —·—— -·—, na maj i czerwiec·—·———·—, bób — — do —·—, groch 5·50—6·—, anyż 22·——25·—, spirytus za 10.000 litr. % bez podatku, loco Czerniowce 14·——14·25.

Sprawozdanie czerniowieckiej giełdy zbożowej.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Kazimierz Miczyński.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego" ul. Sobieskiego l. 16. pod zarz. Franciszka Katnera.